

# Jerzy Cedrowski

---

## Kult Świętej Rodziny w sanktuarium w Studziannie

---

Salvatoris Mater 11/4, 166-181

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Jest takie miejsce wśród lasów spalskich, na pograniczu Parku krajo-  
brazowego w dolinie rzeki Pilica, ok. 30 km od Tomaszowa Mazo-  
wieckiego w kierunku Radomia, które nazywa się „Dziewicza Góra, Pa-  
nieńska Góra”. Znajduje się w miejscowości Poświętne nad Pilicą, chociaż  
bardziej znane jest od sąsiedniej wioski Studzianna. To miejsce w 1664 r.  
wybrała Matka Najświętsza, aby było szczególnym w rozdawnictwie  
Bożych łask za Jej przyczyną, dla tych, którzy wpatrują się w Jej obraz  
z całą Świętą Rodziną. Obraz przedstawia Świętą Rodzinę – Jezusa, Ma-  
ryję i Józefa przy stole podczas wieczerzy. Obraz o wymiarach 95,5 cm  
szerokości i 115,5 cm wysokości został namalowany przez nieznanego  
malarza na płótnie naciągniętym na deskę. Powstał na podstawie ryciny  
Jakuba Callota z Nancy, która to rycina znajduje się w Muzeum Czarto-  
ryskich w Krakowie. Na obrazie nie ma żadnych sygnatur świadczących  
o autorze i dacie namalowania.

Jerzy Cedrowski COr

## Kult Świętej Rodziny w sanktuarium w Studziannie

SALVATORIS MATER  
12(2010) nr 4, 166-181

Pierwszy kronikarz studziański z XVII w., filipin Stanisław Sanner,  
podaje kilka wersji dotyczących pochodzenia tego obrazu. Według  
jednej z nich, malowidło zostało wykonane przez samego Callo-  
ta albo przez innego artystę dla austriackiego domu cesarskiego  
Habsburgów, a stamtąd miał dostać się do Polski jako upominek dla  
królowej Cecylii Renaty, żony króla Władysława IV Wazy. Po jej śmierci  
zaś miała go otrzymać jedna z pań  
dworu, późniejsza żona Albrychta Starołęskiego. Ale najbardziej praw-  
dopodobna jest inna wersja, a mianowicie że twórcą wizerunku mógł  
być mistrz Stanisław z Piotrkowa Trybunalskiego. Według przypuszczeń  
kronikarza, okazją do namalowania tego obrazu mogło być objęcie staro-  
stwa piotrkowskiego przez kasztelana Albrychta Starołęskiego – i wśród  
darów składanych przy tej okazji przez mieszczan zapewne znalazł się  
też obraz Jezusa, Maryi i Józefa Świętego (jak nazywano wówczas ten  
wizerunek), wręczony jego pierwszej żonie, Katarzynie z Przerembskich,  
województwie sieradzkiej, która go wniosła do dworu w Nieznamie-  
rowicach – jak zeznał w 1671 r. przed Komisją prymasowską pasierb  
Starołęskiego, ks. Jan Stanisław Zbąski (późniejszy biskup przemyski  
i warmiński), na podstawie usłyszanych wiadomości w domu Kaszte-  
lana, w którym on, syn kolejnej żony Starołęskiego Heleny Konstancji  
Zbąskiej, widywał ów obraz w latach chłopięcych.

Bez względu na różne wersje mówiące o pochodzeniu z lat 1630-1640 znalazł się w dworze w Nieznamierowicach i wisiał do „potopu szwedzkiego”.

W czasie „potopu szwedzkiego” (1655/56) wrogowie podpalili dwór nieznamierowicki i zabrali obraz, jednak niedługo ciesząc się jego posiadaniem. Ich oddział rozbity w okolicach Białaczowa w powiecie opoczyńskim porzucił zdobycze i między innymi ten obraz. Zabrane z pobjowiska, trafił do pobliskiego dworu w Petrykozach. Po wypędzeniu Szwedów z Polski odnalazła ten obraz, cenną pamiątkę rodową, pani Starołęska i przywiozła do dworu w Studziannie, który w latach 1657-1660 stał się główną rezydencją rodową, i odtąd zawisł ten obraz w komnacie stołowej.

Tymczasem w pierwszej połowie grudnia 1664 r. we dworze studzińskim miał miejsce fakt, który poruszył całą okolicę, a nawet odbił się szerokim echem w społeczeństwie i konsekwencjami swymi poruszył władze kościelne, które musiały zająć stanowisko. Zrodził się kult studziańskiego obrazu. Jak to się stało? Otóż 64-letniemu murarzowi ze Smardzewic niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego, sprowadzonemu do naprawy pieca we dworze w Studziannie, podczas śmiertelnej choroby objawia się Maryja na owym obrazie i obiecuje mu zdrowie, ale jednocześnie żąda specjalnej czci swego wizerunku i wystawienia dla niego kaplicy na wskazanym miejscu – ponadto zapowiada łaskawość swoją przy tym obrazie oraz powstanie zorganizowanego sanktuarium. Było to w nocy z 12 na 13 grudnia 1664 r., gdy leżąc na pościeli w izbie, w której na ścianie wisiał ów obraz, podczas modlitwy o szczęśliwą śmierć ujrzał jasność. W pierwszej chwili pomyślał, że to pożar, że palą się zabudowania gospodarskie. Już miał zacząć krzyczeć, by budzić mieszkańców dworu, gdy zauważył, że jasność bije nie od okien, ale od tego obrazu. Odezwał się kobiecy głos: *Nie bój się, nie będzie ci nic, uprosiłam ci u Syna mego zdrowie, tylko żebyś mi kaplicę zbudował, bom godna pocziwszego miejsca.* Murarz nieco ośmielony, usiadł na pościeli i zaczął tłumaczyć się z trudności, jakie widział w wykonaniu tego dzieła: *Najsłodsza Panno, ja nie mam czym budować, ale opowiem to imć panu dzierżawcy, aby on to uczynił.* I zaczął się modlić, odmawiając Litanię do Matki Boskiej oraz inne modlitwy. Następnie zaczął dopytywać: *Na którym że miejscu miałaby być murowana ta kaplica?* Padła odpowiedź Maryi: *Za folwarkiem, po prawej ręce, idąc do tej wioski* (a o wioskę Małoszyce chodzi). *Niedługo będzie tam kaplica, bo tam będzie klasztor i zakonnicy. Powstanie na wzgórkcu, gdyż tam spoczywają ukochane przez Mego Syna oblubienice.* A mowa jest o wzniesieniu, o którym podanie niesie, że na nim schroniły się dziewczęta uciekające

przed napastliwością żołnierzy w obronie swojego dziewictwa. I stąd to wzgórze nazywa się Wzniesieniem Panieńskim lub Dziewiczą Górą. Było to miejsce nie tylko ich tragicznego zgonu z powodu zamarznienia, ale także naznaczone już niejednym nieszczęściem ludzkim, gdyż mieściło w sobie groby tych, co pomarli na tzw. „kurczączkę”. Wielu dotkniętych morem tam złożono na wieczny odpoczynek, „toteż na ich chwałę i ku wspomnieniu urzędnik dworski pan Grotowski wystawił krzyż”. U podnóża leżała sadzawka. Miejsce uznano za niezwykle, zwłaszcza po tym, *jak to żona pana Słończewskiego ujrzała w jego pobliżu Białogłową w białym odzieniu, która pokazana następnie dziewczkom, zajęтым pracą we dworze, rozplynęła się.*

Nazajutrz po objawieniu się Matki Bożej murarz był zdrowy i zabrał się do dalszej naprawy pieca. Wywołało to wielkie zdziwienie u mieszkańców dworu, jak również i to, co opowiadał zdun, a później także zeznał pod przysięgą przed specjalną komisją przyslaną do studziańskiego dworu przez prymasa Polski ks. bpa Mikołaja Prażmowskiego w 1671 r. Zanim jednak do tego doszło, wieść o wydarzeniach w dworze studziańskim szybko rozchodziła się po całej okolicy. Obraz umieszczono w jednej z izb dworskich, z której zrobiono tymczasową kaplicę. Przybywali przed ten wizerunek ludzie prości i dostojnicy. Gdy wieść dotarła do arcybiskupa Prażmowskiego, on zachował wobec niej dużą ostrożność. Kierując się roztropnością i zrozumieniem potrzeby należytego uprawiania kultu po myśli Kościoła, zwłaszcza uchwał Soboru Trydenckiego, polecił usunąć obraz z widoku publicznego, nawet z izby dworskiej, zabronił też specjalnych oznak czci dla niego.

Reakcja ludu na tę decyzję władzy kościelnej nie stłumiła rozwiniętej już czci. Wręcz odwrotnie, tylko ją jeszcze spotęgowała. Tłumy spieszyły do Studzianny „na kształt rwącego potoku” – zapisze później kronikarz ks. Sanner. A hojność Bogarodzicy potęgowała i działały się liczne cuda. W międzyczasie w 1666 r. umiera właściciel Albrycht Starołęski. Obraz staje się własnością jego córki Zofii Anny Starołęskiej oraz jego pasierbów Anny i ks. Jana Stanisława Zbąskiego. Kłopoty majątkowe rodziny nie posunęły spraw związanych z obrazem, chociaż jego kult zataczał coraz większe kręgi. Decyzja Prymasa jednak wciąż była niezmienną.

Mimo oddalenia Studzianny od centrum władzy politycznej i kościelnej, jej sława musiała głęboko i szeroko zapuścić korzenie, skoro marszałek i hetman koronny, wybierając się na boje ku południowo-wschodnim terenom Rzeczypospolitej przeciwko sprzymierzonym siłom tatarsko-kozackim w 1667 r., oddał się pod opiekę Najświętszej Maryi Panny Studziańskiej. Historyk Józef Szujski tak zapisał: *Sobieski przejęty ważnością chwili, a pomimo dość światowego usposobienia głęboko re-*

ligijny, uczynił uroczyste votum Najświętszej Maryi Pannie, której obraz w Studziannie świeżo cudami zasłynął. Zwycięstwo i korzystny dla Polski traktat, tak hetman Sobieski, jak i jego wojska uznali za zwycięstwo Matki Bożej Studziańskiej.

Wszystkie te wydarzenia, jak i napływ ludu do Studzianny nic nie zmieniły – obraz wciąż pozostawał w zamknięciu. Nowy właściciel ks. Jan Stanisław Zbąski podejmował coraz to nowe starania u Prymasa, by zbadał wypadki studziańskie i określił charakter kultu obrazu. Jednak dopiero w roku 1669 Prymas przychylił się do próśb Zbąskiego i zezwolił na publiczny kult obrazu, ale o charakterze tymczasowym, czyli do ostatecznego zbadania sprawy i wydania definitywnej decyzji. Z jednej z izb dworskich zrobiono kaplicę, a w ołtarzu umieszczono wizerunek Świętej Rodziny. Nastąpiła istna eksplozja kultu. Kronikarz zapisze: *Wypuszczone pędy z owego przymusowego zakątką Maryi, naszej Pani, stały się naprawdę gajem owocodajnym – w tak bowiem wielkiej liczbie uczęszczali tu przybysze, prezentowali się w takim nabożeństwie, z tak ogromną radością ducha i z tak obfitymi korzyściami dla dusz, że czterdziestu, a często i więcej spowiedników spowiadało przez całe dni, od świtu aż do późnego zmierzchu, i co jest ważne, nieprzerwanie, oddając się posłudze sakramentu pokuty i Eucharystii, lecz rzadko kiedy mogli wystarczyć. [...] spożywali jedynie obiad bez śniadania, mając jedynie do jedzenia w pocie oblicza swego ów inny pokarm, który podsuwała Chrystusowi troska o zbawienie Samarytanki.*

Wiść o cudach i łaskach płynących od obrazu „Jezusa, Maryi i Józefa Świętego” w Studziannie docierała również do dworu królewskiego. Kiedy królem został znany z pobożności Michał Korybut Wiśniowiecki, nie omieszkał podziękować Matce Bożej Studziańskiej za uzyskanie władzy. Miejscowy kronikarz zanotował pod rokiem 1670: *W owym roku uczcił Bóg święty obraz faktem, a mianowicie, że Najmiłociwszy, ukoronowany król Polski Michał, po odebraniu hołdu od rządu, szlachty i miast, potwierdzonego przysięgą, sam także pochylił uwieńczoną głowę przed Najświętszą Bożą Rodzicielką, będąc tu z hołdowniczą wizytą i zaszczycił królewskim darem, to jest złotą tablicą. Już ci najznakomitsi przedstawiciele z całego Królestwa i senatorowie wyświadczali pełne czci pokłony Najświętszej Trójce z obrazu studziańskiego – i nie wiem, co za czynnik Boży tak wpływał na serca i umysły pątników od samego spojrzenia na świętą ikonę, że po odbyciu pierwszej pielgrzymki zapalali się do następnej – a tu i tam mówiono, że modlą się do Boga, aby nie pozwolił im umrzeć, zanim znów nie odwiedzą studziańskiej Najświętszej Istoty.*

Ośrodkiem szerzącego się kultu był nadal dwór. W pobliżu dworu było źródło, z którego woda uznawana była za cudowną. Ujęto je

w studzienkę, a nad nią umieszczono figurę św. Józefa. Przybywający coraz tłumniej pątnicy z całej Rzeczypospolitej przedkładali swoje prośby przed obrazem podczas nabożeństw, a ponadto dokonywali obmycia ową wodą ze studzienki, maczali w niej usta i tak pokrzepieni odchodzili do domów nierzadko z cudowną wodą w jakimś naczyniu. W ogóle ludzie odzyskiwali tu zdrowie i otrzymywali inne szczególne łaski.

Ponad sześć lat trwały oczekiwania na urzędową decyzję prymasa Mikołaja Prażmowskiego co do obrazu studziańskiego i wydarzeń przy nim. Wreszcie pod naciskiem opinii ludu i nieustannego strumienia łask tam płynących oraz prośb ks. Zbąskiego, pismem z 26 I 1671 r. Prymas powołał komisję, wyposażoną w specjalne pełnomocnictwa, której zadaniem miało być wszczęcie i przeprowadzenie procesu dotyczącego kultu obrazu „Jezusa, Maryi i Józefa Świętego”, znajdującego się w Studziannie, a więc: zbadanie samego wizerunku oraz przesłuchanie zaprzysiężonych świadków, szczególnie zainteresowanych sprawą owego malowidła, a także osób, które doznały nadprzyrodzonego działania za jego przyczyną.

Zgodnie z prymasowskim zarządzeniem księza komisarze zjechali do Studzianny 3 II 1671 r. Przesłuchali 25 świadków uprzednio urzędowo powiadomionych i zaprzysiężonych. Wśród nich było siedem kobiet i reszta mężczyzn, wszyscy różnego pochodzenia: kmiecie, służący, mieszczenie, szlachta i magnaci. Z opublikowanych później zeznań można dowiedzieć się, że pochodzili z bliższych i dalszych stron kraju. W studziańskim dworze znalazł się między innymi Jan Rakowski z Litwy, który pielgrzymował do Częstochowy, a doznał tutaj łaski. Zatrzymał się Stanisław Jagurzewicz z województwa witebskiego, zdążając bowiem do Rzymu, zaniemógł, aż przed obrazem „Jezusa, Maryi i Józefa Świętego” odzyskał zdrowie. Z pobliza, bo ze wsi Gapinin, pochodziła Zofia Lisowa, uzdrowiona w poważnej chorobie palca, ponadto Dorota Rzygoniowa ze wsi Studzianna, której uzdrowienie jest najbardziej znamienne, bo szesnaście lat nie widziała na oczy, a gdy stanęła przed obrazem odzyskała nagle wzrok. Fakt ten potwierdzili Stanisław Kabała ze Studzianny oraz ks. Adam Storzyskiewicz, wikary brudzewicki. Szczególną łaskę opisał ks. Jan Zbąski, tj. dar łez, stwierdzał bowiem: *Jam nie doznał specialem aliquam gratiam (jakiejs specjalnej łaski) u tego obrazu, tylko to, że sine compunctione cordia (bez skruszenia serca) nie mogę nań patrzeć.*

Nie obyło się też bez pewnych zastrzeżeń. Niemniej jednak 18 III 1671 r. ks. prymas Mikołaj Prażmowski przybył osobiście w asyście licznych kapłanów. Na miejscu miał jeszcze pewne wahania, zwłaszcza że instygator wniósł poważne zarzuty, bo podważające charakter cudowności przebadanych faktów. Ale naoczny cud uzdrowienia, który otrzymał żołnierz, kaleka z niewładną ręką, modlący się wówczas przed



obrazem i w tym samym czasie odzyskujący całkiem zdrowie, przekonał hierarchę, że nie ma co dłużej zwlekać i ogłoszono „Dekret cudowności studziańskiego obrazu”. Kończy się on uroczystą deklaracją o zatwierdzeniu kultu następującymi słowami:

*W imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.*

*Mikołaj na Prazmowie Prazmowski, z łaski Boga i Stolicy Apostolskiej Arcybiskup Gnieźnieński, Stały Legat Papieski, Prymas Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tudzież pierwszy Książę. Na wieczną rzeczy pamiątkę [...]. Przeglądając i przeczytawszy zeznania zaprzysiężonych świadków, tudzież po sumiennym ich zbadaniu, rozważeniu i przemyśleniu, roztrząsając to z teologami, biegłymi prawnikami i lekarzami, że stało się jasnym i wiadomym, iż cuda przy obrazie Matki Bożej, umieszczonym w studziańskiej kaplicy, zostały dokonane nadprzyrodzoną mocą, przekraczającą zwykły bieg natury – jak np.: że kobieta będąc 16 lat niewidoma, odzyskała natychmiast wzrok i z kaplicy wracała bez przewodnika radośnie do domu; podobnie i druga niewiasta, mająca odcięty palec, który według normalnego biegu natury zrósć się nie mógł, w tym to właśnie miejscu dostrzegła i przekonała się, że został jej przywrócony; już to szlachcic pewien, który stracił władanie w palcach na skutek całkowitego poszarpania żył i chirurgia nie mogła mu go przywrócić, natychmiast uzyskał łaskę zdrowia za pośrednictwem Najświętszej Dziewicy po przybyciu do tegoż miejsca; również liczni ludzie przybywający z daleka, pobudzeni jedynie sławą miejsca świętego oraz cudami, których miłosierny Bóg z dnia na dzień dokonuje, otrzymują w swoich potrzebach pociechę, łaski i zbawienne leki tak, że tego nie da się ukryć przez lekceważące odwrócenie się plecami od spraw niniejszych.*

*Dlatego zasiadając na stolicy sędziowskiej, wezwawszy Imienia Chrystusowego, a mając na względzie samego tylko Boga i Jego świętą sprawiedliwość – na chwałę Wszechmogącego Boga, Ojca i Syna i Ducha Świętego, dla pomnożenia czci Niepokalanej Dziewicy, Matki Bożej i świętego Józefa, już to ku pociesze zagrożonej Ojczyzny oraz ludów tu się uciekających, obwieszczamy, że wymieniony obraz będzie i jest cudowny, przedstawiamy go do publicznej czci wiernych wyznawców Chrystusa, tudzież orzekamy i ogłaszamy, że od wszystkich wiernych chrześcijan powinien doznawać kultu wszechwysławiania, jaki zwykle przysługuje cudownym obrazom, powinien też być szanowany i poważany.*

Ogłoszenie „Dekretu cudowności” stanowiło przełomową datę w historii kultu studziańskiego wizerunku. Dekret ten przyczynił się do rozprzestrzenienia się kultu obrazu i do powstania stałego sanktuarium. Od 1673 r. powierzono opiekę nad obrazem księżom filipinom. Wzra-

stała też liczba pielgrzymów przybywających nie tylko z bliższych okolic, ale i z daleka i nie tylko przy okazji odpustów, ale także na co dzień.

Czasami stanowiły pielgrzymkę „chorągwie” czy inne grupy wojskowe. Były takie, które wstępowały do Studzianny niejako po drodze na Jasną Górę. Ale nie wszystkie szły częstochowskim szlakiem.

Kult wizerunku studziańskiego wzrastał na skutek tego, że obraz okazał się narzędziem Bożej łaskawości na nieporównywalną w tym czasie skalę. Stał się – według barokowego określenia z XVII wieku – „trojakim źródłem wszelkiej pociechy z siebie wydającym”. Niezpodstawnie umieszczono nad portalem studziańskiej świątyni taki napis, głoszący nadzwyczajność tego miejsca:

*Ktokolwiek wstępuje do tego kościoła z zamiarem wyproszenia sobie dobrodziejstw, niech cieszy się, gdyż wszystko uzyska.*

*Dom ten jest słynny z życiodajnej krynicy studziennej – wszelka nieprawność zostanie w niej utopiona. Dla strapionych płynie tu fala potrojna z nadmiarem. Ktokolwiek biegnie ku niej, wraca stąd radosny. To studnia Przesłodkiego Jezusa, Maryi i Józefa. Niech obfitością ciekną te przedsięnia dla nieszczęsnego świata, biegnijcie wszyscy: nieczyści, słabi, zmęczeni! Stąd serce, jakiegokolwiek jest ono, może czerpać wodę źródlaną.*

Rejestr dobrodziejstw płynących w Studziannie stał się podstawą do opracowania dwóch wydań „Zbioru dobroczynności i łask ludowi chrześcijańskiemu okazanych przy cudownym obrazie Jezusa, Maryi i Józefa Świętego w kościele studziańskim”. Obejmuje on zeznania o dostąpieniu cudu czy łaski, w latach 1672 do 1727. Można tam znaleźć zapisy wzruszające, o nadzwyczajnych faktach, świadczących o nadprzyrodzonej ingerencji w życiu ludzi. Są też relacje naiwne, oceniające doznane łaski bardzo subiektywnie, ale większość można uznać za niezwykle. Matka Boska Studziańska z obrazu Świętej Rodziny w Studziannie uchodziła za Obrończynię Polski. Uciekali się pod Jej opiekę dowódcy idący do walki, jak i prości żołnierze. Modlił się przed cudownym obrazem król Jan III Sobieski, prosząc o zwycięstwo nad zagrażającą Europie nawałą turecką – i tu później za to zwycięstwo dziękował. Rycerstwo nosiło ze sobą wizerunek obrazu studziańskiego, niekiedy w formie ryngrafu, jak świadczy o tym następujący zapis:

*Roku 1673 dnia 13 grudnia imć pan Laskowski, towarzysz J.W. imci pana Stanisława Opalińskiego, wojewody kaliskiego – po spowiedzi i Komunii świętej pod sumieniem zeznał, iż będąc z wojskiem w Wołoszech, tam byli oblężeni przez Turków i Tatarów. Wielu od strzał zostało poranionych. Pomieniony imć mając na sobie obraz studziański „Jezusa, Maryi i Józefa Świętego”, którym się zasłaniając szczęśliwie, z tej okazji*



*i innych bez szwanku wyszedłszy, zdrowo do domu wrócił się, co tutajszemu przypisał obrazowi.*

Cudowne wybawienie z opresji, wspomnienie w odniesieniu zwycięstwa, ratunek przed niewolą, nawet śmiercią, nie były wytworami rozbudzonych emocji, ale faktami niezbitymi, których potwierdzenie znajdowało wyraz w składanych wotach i rzetelnych relacjach o owych niezwykle wypadkach. Oto Jan Ozmaniec, wzięty pod Batowem przez ordę do niewoli, został wyswobodzony niespodziewanie przez chorągiew podkomorzego włodziemskiego, czego znakiem były przyniesione do Studzianny kajdany. Podobnie niezwyklej ingerencji doświadczył Michał Łukawski, tak jego relację zapisze kronikarz:

*Tegoż 1673 roku imć p. M. Łukomski, towarzyszył pancerny J.W. imci pana Leszczyńskiego, krajczego koronnego, pod Batowem w niewolę od Tatarów wzięty, w kajdany okowany, gdy się ofiarował do studziańskiego obrazu z ślubem odprawić drogę, zaraz same z niego opadły kajdany i cudownym sposobem uszedł z niewoli. Też kajdany na wieczną pamięć do Studziannego przywiózłszy, zawiesił w kościele. Cud ten po przyjęciu sakramentów świętych pod przysięgą zeznał.*

A więc niezwykle opieka Świętej Rodziny za pośrednictwem studziańskiego obrazu towarzyszyła rycerstwu polskiemu na całym szlaku jego walk z wrogami. Dochodziły wieści o Jej interwencji pod Chocieniem, Żurawnem, Kamieńcem, Czarnobylem, Kobryniem, Lwowem i gdzie indziej na Podolu, Wołyniu, Polesiu. Kroniki zanotowały z samych lat 1672-1675 około 163 tych łask nadzwyczajnych, niejednokrotnie cudownych lub graniczących z cudownymi. Z czasem ich częstotliwość zmalała, gdyż zmalała też frekwencja kompanii czy pojedynczych pątników przybywających do tego sanktuarium. Zresztą nie wszystkie cuda i łaski trafiały do kroniki. Lecz nie ustawała łaskawość Opatrzności Bożej za przyczyną Świętej Rodziny ze Studziannej. Przywoływanie „Jezusa, Maryi i Józefa Świętego” lub samej Matki Bożej Studziańskiej było w owym czasie powszechne. I to nie tylko wtedy. Sława Matki Bożej Studziańskiej przyćmiewała pod koniec XVII w. nie tylko sławę Wizerunków ze Świętej Lipki, Płonki na Podlasiu, ale i Częstochowy. Być może były to pewne przechwałki kronikarza, ale warto zaznaczyć, że nawet mieszkańcy Częstochowy oddawali się pod opiekę Pani Studziańskiej. Przekaz kronikarski podaje: *Roku 1693 syn Wojciecha Boguckiego utoniony, gdy za ofiarowaniem go przez rodziców do obrazu studziańskiego do życia powrócił (ci zaś byli mieszkańcami dolnego miasta Częstochowy); a rodzice za perswazją oo. częstochowskich ślub ten uczynili do Częstochowy, i że nie według woli stało się Boskiej, tenże syn skarany został od Boga*

*nie tylko śmiertelną chorobą, ale że wcale głuchym został; w tym spostrzegłszy się rodzice powtarzają ślub nawiedzenia studziańskiego obrazu, aż syn cudownie zdrowym został i słuch odebrał. Z którym to (synem) rodzice przyjechali do Studziannego, roku jako wyżej, dnia 7 lipca, i po przyjęciu Najświętszego Sakramentu cud zeznali.*

Z nadprzyrodzonej hojności korzystali przedstawiciele wszystkich stanów. Zanotowano cudowną pomoc w następujących sprawach: uzdrowieniach różnego rodzaju – w chorobach kończyn, serca, żołądka, głowy, uszu, oczu, w febrach, apopleksji, krwotokach, niebezpiecznych porodach, kalectwach, w stanach śpiączki, chorobach psychicznych; w wyratowaniu z niebezpieczeństw – z topieli, pożaru, otrucia, niewoli, od strzał, pioruna; w trudnych sprawach, procesach, w zamiarach samobójczych, w rozpacz; nawróceniach z grzechów, z herezji, odstępstw od wiary, we wspieraniu dusz czyścówych.

Dobrodziejstwa Boże, uzyskane w Studziannie, pobudzały do jak najczęstszego nawiedzania tego miejsca, do „ofiarowania się do tego Obrazu”, do pielgrzymowania w duchu pokuty, o „zebranych chlebie”, do składania wotów itd. Wierzono, że wizerunek studziański jest osobliwym narzędziem Bożego zmiłowania. Nie tylko leżano przed nim krzyżem, lecz kładziono go na chorych, noszono go przy sobie, widziano w nim duchową tarczę w bitwie i pożarze, ocierano o niego przedmioty, a nawet pito wodę, w której maczano najpierw watę czy gąbkę, co dotykała świętego wizerunku. Postaci Świętej Rodziny widywano we snach i wizjach ostrzegających, czy zachęcających do „ofiarowania się” przy tym obrazie. Niektóre z tych łask są tak zdumiewające, że należałoby je zakwalifikować do faktów cudownych, a nie tylko uważać za nadzwyczajne łaski. Zresztą w pewnych sytuacjach trudno jest co do tego ustalić rozgraniczenie.

Rozszerzający się kult powodował powstawanie przedmiotów o charakterze dewocyjnym, jak: obrazy, obrazki, medaliki itp. Tak między innymi zakupiony obraz w Studziannie zawieszony do Miedniewic koło Żyrardowa, powieszony w stodole, zasłynął łaskami i dlatego powstało tam również sanktuarium.

Od powstania styczniowego 1865 r. życie religijne nie zamarło, pomimo tego, że rząd carski zlikwidował w tym miejscu Zgromadzenie Księży Filipinów. Do Studzianny w dalszym ciągu przybywali licznie pielgrzymi, szukając pociechy w konfesjonałach i przy cudownym obrazie. Kult jego nie osłabł. Owszem, pod wpływem nieszczęść ogólnonarodowych pogłębiał się i nasilał. Na pewno przybywały do Studzianny corocznie pielgrzymki ze Skierniewic, Rawy, Opoczna, Wielkowi.

W przekazach kronikarskich zachowały się wzmianki o pielgrzymach z Pragi, Łomży, Zwolenia, Okrzei, Jabłonnej, Głowaczowa, Skaryszewa, Warszawy, Radomia, Sieciechowa, Kielc.

Feliks Budziszewski, autor broszurki z 1888 r. pt. „Opis obrazu Najświętszej Maryi Panny w Studziannie”, napisał m.in.:

*Zwiedzając ten olbrzymi i wspaniały strukturą gmach, ogarnia cię dziwne uczucie wywołane czcią i poszanowaniem dla miejsca, które swoimi objawionymi łaskami upodobała sobie Najświętsza Maryja Panna. Podczas mojej bytności zastałem w Studziannie kompanię z Warszawy, złożoną w przybliżeniu z 4000 pielgrzymów udających się do Częstochowy, a po drodze oddającą zwykle hołd Najświętszej Matce Studziańskiej. Cały kościół i najciaśniejsze zakątki zappełniły się pobożnymi. Miejscowy proboszcz śpiewał wotywę na intencję pielgrzymów, wśród których jedni krzyżem leżeli, drudzy klęczeli w pokorze, błagając pociechy i osłody w swoich troskach; inni jakby nie mieli z żywej i szczerzej pobożności, siedzieli w jakimś odrętwieniu, a wszyscy przejęci czcią i uwielbieniem dla cudownego obrazu, natchnieni prawdziwie niezemską modlitwą – łączyli się harmonijnie z modlitwą kapłana. Wśród tej powagi kościelnej, westchnień i modłów pobożnych, mile brzmiał organ, muzyka kościelna i śpiew amatorów. Wszystko to czyniło majestatyczną chwilę, najzimniejszy krytyk, gdyby spojrzal na różnorodną i różnobarwną masę ludu, po większej części boso, z tłomoczkami na plecach, ożywioną łzawą i bolesną modlitwą, całą duszą pragnącą się wznieść do nieba – musiałby im przyznać gorącą i silną wiarę!*

*Po wotywie i udzieleniu Najświętszej Komunii tysiącom, którzy odbyli spowiedź w Nowym Mieście u księży kapucynów, proboszcz miejscowy ks. Stanisław Bernatowicz w krótkich słowach, płynących z serca, przemówił do pielgrzymów. Zagrzewał ich wiarę do dalszej mozolnej drogi – błogosławił ich szczerą i żywą pobożność, obiecując, że uczucia prawdziwe, jakimi ożywieni, poświęcając wygody doczesne, a idąc kamienistą i piaszczystą drogą dla okazania czci oraz miłości ku Matce Najświętszej Studziańskiej, znajdzie swój odgłos w niebieskiej sferze.*

*Pokrzepieni modlitwą i ewangelicznymi radami zacnego kapłana, przy odgłosie muzyki i dzwonów kościelnych, ruszyli dalej pielgrzymi, a ja, pozostawszy w kościele, gdzie tak niedawno jeszcze wszystko Bogiem i niebem oddychało, żałowałem, że tak wzniosły obraz modlitwy jest chwilką przelotną w długim, pełnym grzechów życiu naszym.*

Temu autorowi zawdzięczamy umieszczenie w tej książeczce tekstu modlitwy, do dziś odmawianej w Studziannie, ale niejasnego pochodzenia (czyżby autorstwa Feliksa Budziszewskiego?):

*O Maryjo Studziańska, któraś ulubila sobie to miejsce, abys stąd zlewała zdroje łask i błogosławieństw Bożych na biedne Twe dzieci! Oto my, grzeszni i niegodni, upadamy na twarze nasze przed Twoim świętym obrazem, a sercem przepelnionym błogą radością, witamy Cię i pozdrawiamy, o droga Matko nasza!*

*O, Ty, która jesteś ozdobą niebios, radością ziemi i Matką miłosierdzia, ku Tobie wnosim nasze błagalne modlitwy, abys raczyła być nam przewodniczką w tym życiu; bo Ty jesteś ucieczką grzeszników, tarczą i obroną bezsilnych, skarbnicą pokoju, dlatego prosimy Cię, bądź dla nas pomocą i wspieraj nas w walkach życia.*

*Tys błogosławiona między córkami Ewy, nie gardź błaganiem naszym, usłysz nasze wzdychania i ozdób serca nasze w kwiaty cnót chrześcijańskich, abyśmy byli godni zwać się dziećmi Twoimi. Okaż się nam Matką w każdym niebezpieczeństwie życia, oczyść serca nasze od skazy – ulecz je od żądz ziemskich i napełnij tęsknotą do niebieskiej Ojczyzny. O, Maryjo! Ufamy w pomoc Twoją przy tym cudownym Twoim obrazie, że nikt nie zostaje opuszczony, ktokolwiek się Twojej obronie oddaje i Twego wsparcia błaga, prosimy Cię pokornie, abys nam wyjednała uzdrowienie duchowe, odpuszczenie win i grzechów naszych, poprawę życia, zgodę, jedność i miłość, której węzłem złączeni, jako dzieci jednej rodziny chwalić Cię będziemy po nieskończone wieki. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

Piękne wspomnienie z pielgrzymki „w roku jubileuszowym 1901” do Studzianny zostawił ks. Grzegorz Augustynik z Kielc, który zachwycał się tym miejscem, a przede wszystkim obrazem Świętej Rodziny. Autor ten chyba pierwszy użył tytułu „Święta Rodzina” odnośnie do postaci ze studziańskiego wizerunku, bo dotychczas ta nazwa nie była na gruncie polskim w użyciu. Impulsu zaś do posługiwania się nią dostarczyły zalecenia papieża Leona XIII, który w 1892 r. ustanowił uroczystość Świętej Rodziny Nazaretańskiej. Wynika z tego, że sanktuarium studziańskie odegrało pionierską rolę w upowszechnianiu kultu Świętej Rodziny w Polsce. Ksiądz Grzegorz Augustynik, kapłan-pielgrzym, po nawiązaniu w słowach pełnych pietyzmu do treści i dziejów obrazu w Studziannie oraz podaniu moralnych wskazań z nimi związanych, taki modlitewny apel skierował do swoich pielgrzymów:

*Nim odejdziemy z tego miejsca, uklękniemy przed tym cudownym obrazem Przenajświętszej Rodziny i jako wotum, na pamiątkę dzisiejszej naszej pielgrzymki, złożymy przyrzeczenie, że będziemy się starali zachowywać spokój w rodzinie, jakiego przykład daje nam Przenajświętsza Rodzina. Ojczy, złożę przyrzeczenia, że zajmiesz się pracą na utrzymanie*

*dzieci, że nic nie przepijesz, nie przegrasz, nie zmarnujesz i żadnego zgorzienia dzieciom nie dasz. Matko, złóż przyrzeczenie, że z cierpliwością i łagodnością nauczasz swe dzieci pacierza, katechizmu i pracy domowej, że czuwać będziesz nad dziećmi, by ich źli ludzie nie zgorszyli i przyswiecać im będziesz pobożnością. Dzieci, złóżcie przyrzeczenie, że na wzór Dzieciątka Jezus będziecie posłusznymi swoim rodzicom, że im nigdy nie zrobicie przykrości, a w starości otoczycie ich opieką.*

W owym czasie narodowej niedoli zaznaczył się też wpływ łaskowości Bogarodzicy na znękaną nieszczęściami ludzkość. Jednak rejestracji łask i cudów dokonano niewiele. Oczywiście to nie znaczy, że takowe nie miały miejsca.

Odzyskanie niepodległości w 1918 r., zakończenie I wojny światowej, a szczególnie „cud nad Wisłą” w 1920 r. ożywił na nowo życie religijne. Liczba pątników przybywających do Studzianny systematycznie rosła. Niestety, ciągle brakowało kapłanów. Dlatego po długich staraniach w 1928 r. nastąpił powrót filipinów – dawnych kustoszów do studziańskiego sanktuarium. Bardzo intensywnie zabrano się do prac tak pod względem religijnym, duszpasterskim, jak i materialnym. W 1936 r. dokonano prac konserwatorskich cudownego obrazu. Bardzo bolesny był wybuch II wojny światowej. Chociaż i wtedy działały się nadzwyczajne rzeczy. Matka Najświętsza otaczała swoją opieką lud wierny. Cudownej pomocy za Jej orędownictwem doznała rodzina Aleksandra Sobczyka z pobliskiej wioski Małoszyce. Żona jego, Ewa, kobieta gorącej wiary i przywiązania do Matki Bożej Studziańskiej, zeznała wśród rzewnego, pełnego szczerości opowiadania o nadzwyczajnej opiece i łasce, doświadczonych przez nią, jej męża i córkę od Najświętszej Panny. Tak relacjonuje to odbierający drugie ustne zeznanie ks. Władysław Nater: *Jak wszędzie tak i w naszych okolicach ludzie ulegli panice wojennej. Rozszerzano wieści, że tu i tam ma być bój. Dlatego 7 września Aleksander Sobczyk naglił, by uciekać z całą rodziną. Żona jego, Ewa, była temu przeciwna. On jednak następnego dnia, tj. w uroczystość Matki Bożej Siewnej, zalał wodą ognisko i z żoną oraz przeszło 3-letnią córką Józią wyruszyli z innymi szosą ku Brudzewicom. Za olszyną zatrzymali się i Ewa udała się z powrotem do domu po krzyż (pasyjkę). „To moja obrona” – mówiła. „Nigdzie bez krzyża nie pójdę”. Uklekłam – snuje opowiadanie – i pokłoniłam się Matce Boskiej Studziańskiej: Matuchno cudowna, pozwól mi wrócić i Twój cudowny obraz oglądać! Pocałowałam krzyż. W Ossie przywitwały nas z góry bomby niemieckie. Wojsko nasze każało nam się usunąć. Wracajmy – radziłam mężowi, a on oświadczył, że pójdziemy tam gdzie wszyscy. Pół godziny potrwało, a zaczęły przelatywać kule nad nami. My zaś leżeliśmy w rowach. Potem przybyliśmy do Kamien-*



nej Woli... I tam zjawili się Niemcy od strony Drzewicy. Naprzeciw nich było wojsko nasze. Wojska niemieckie wzięły nas przed siebie, jako osłonę – a dużo było cywilnych ludzi. Niemcy strzelali do naszych żołnierzy, a my byliśmy pośrodku, trzymając ręce podniesione w górę. I tak naszych cywilnych ludzi zginęło około 100. Padło też przy mnie dwóch Niemców. Nasi żołnierze zorientowali się: „Toć bijemy do naszych ludzi! Hurra!”. I poszli przeciw Niemcom na białą broń. Zawolali: „Kto żyje, niech padnie!”. Kule zaś nieustannie padały. Córka płakała. Mąż ramny w bok i Józia ranna, otrzymała 3 kule. Oberwane mięso na pośladku. Stojąc pocałowałam krzyż i modliłam się: „Krzyżu Świąty i Ty Jezuniu, nie puszczaj Ciebie! Do ostatniej chwili nie opuszczaj nas, mnie! Będę Ci służyć, a zostaw nas jeszcze przy życiu...”. Łachy mi pociski porwały, a nie zabiły mnie. Trzymałam krzyż w ręku, a kule, które posypały się na nas, utraciły nóżkę krzyża. Z różańca zawieszzonego na mnie został krzyżyk i 3 Zdrowaśki. Kule pocięły mi chustkę... Na ciele jednak ranna nie byłam.

Gdy Niemcy zobaczyli krzyż błyszczący spod chustki, coś zaszwarzowali. A my zakołowaliśmy się z ludźmi. Niemcy, co byli wśród nas, jakby rozum postradali. Potem, gdyśmy na rozkaz polskich żołnierzy pokładli się, wzywałam Imienia Bożego, wołałam o lekką śmierć. Mąż zapytał – „Żyjesz? Józia już nie żyje!”. Całowałam krzyż i prosiłam, by Pan Jezus przyjął Józję do siebie. Nagle żołnierze polscy, którzy doszli, a Niemcy byli w ucieczce, zawolali: „Kto żyje, niech wstanie i ucieka ku Studziannie!”. I wracaliśmy, a kule rwały się... Mąż zemdlął. Józia jednak ożyła, choć była nieprzytomna i z pociętym ciałem. Jura z Ossy chciał ją opatrzyć. Poprosiłam go o wodę, potarłam nią córkę. Na ciemną noc przybyliśmy do krewnych w Brudzewicach – Kaliszku... Potem wróciliśmy do domu. Mąż i córka przez 3 dni bez opatrunku. Felczer Grzegorski zważył w uratowanie życia ich: zrobił jednak opatrunek... Ale mąż i córka byli nadal w gangrenie. Jednego dnia sama przyleciałam przed klasztor w południe, położyłam się krzyżem i błagałam: „Matko Najświętsza, daj mi doktora, bo gdzie znajdę ratunek? Do kogo mam się zwrócić?”. Coś mi mówiło wewnątrz: „Idź do Retmantowicza!”. Poszłam do niego i powiedziałam: „Dwoje umiera!”. On mi szepnął: „U mnie ukrywa się doktor”. Poszedł po niego, a ten mi nakazał: „Poszukajcie miodu!”. Dał mi go Maciej Kośka. Do mego domu przyjechała dentystka i ów doktor. Dwie miski zgangrenowanej krwi wylałam po mężu i Józji po zrobieniu im opatrunku. Doktor przychodził co dzień i starał się o lekarstwa... A gdy wybierał się do Tomaszowa, do domu, polecił mi, jak robić opatrunki. Oświadczył: „Nic od was nie wezmę, bo macie niedolę. Sprzedajcie mi tylko jeden bochenek chleba” – chciał płacić, ale pieniędzy nie wzięłam.



*Józia 5 tygodni na twarzy leżała. Po półtora miesiącu stanęła na nogi. W sprawie opatrunków poszłam do ks. Ludwika. On mi wyszukał siostrę p. Wiszniowskiego z Sieradza, która do mnie przychodziła, a sam dawał lekarstwa. Wezwał mnie, całe to cudowne zdarzenie spisał przy sześciu księżach i kilku panach – i powiedział: „W chustce będziecie chodzić, a krzyża nie oddamy”. I ten krzyż (bez nóżki) wisi od 1939 r. przy cudownym Krzyżu w kościele”. Tak swoje relacje zakończyła Ewa Sobczykowa: „Od szóstego roku życia byłam we łzach, bom sierota. Matka moja mnie i nas poświęciła Matce Bożej Studziańskiej. Gdy miałam 21 lat zostałam tercjarką. Potem musiałam wyjść za mąż”.*

Jest wiele zapisów kronikarskich potwierdzających niezwykłą opiekę nad tymi, którzy polecali się opiece Pani Studziańskiej w czasie okropności wojennych. Opowiadali o tym pod przysięgą, wracając z niewoli, obozów koncentracyjnych i przymusowych prac w dalekich Niemczech. Mimo trudności czasów komunistycznych po wojnie cześć dla Matki Bożej Studziańskiej nie ustawała. O niezwykłej „łasce zdrowia”, uzyskanej za przyczyną Matki Bożej Studziańskiej, napisała w liście dr Aleksandra Majewska z Łodzi. Oto treść jej zeznania: „W czerwcu lub lipcu 1965 r. przyjechała do mnie, do Łodzi, moja wychowanka, Czesława Dobrzecka-Horoszkowa, pracownik naukowy Instytutu im. Nauckiego w Warszawie i zawiadomiła mnie o ciężkiej chorobie swej siostry lekarki, matki dwojga dzieci, Janiny Dobrzeckiej-Kiwiorowej, zamieszkałej we Wrocławiu, również mej wychowanki. Według oświadczenia Czesławy, która oprócz dyplomu fizjologa posiada praktykę lekarską, Janina jest chora na raka (nowotwór złośliwy – czerniak) i stan jej był bardzo ciężki. Chora przebywała w szpitalu we Wrocławiu. Czesława była pełna rozpaczy, ponieważ chora nie chciała widzieć nawet brata i nie pozwalała, aby go zawiadamiano, że stan jej jest bardzo ciężki.

*W sierpniu 1965 r. Czesława przyjechała do mnie, do Ponikły, nie wierzyła w to, aby Janina mogła wrócić do zdrowia. Wówczas zaproponowałam Czesławie, ażeby pojechała ze mną rano do kościoła w Studziannie i żebyśmy razem gorąco się modliły do Matki Bożej Studziańskiej o zdrowie dla Janiny. Na intencję chorej odprawił Mszę św. ks. Lewicki. Przystąpiłam do spowiedzi i Komunii św. Była ze mną Czesława Dobrzycka. W drodze powrotnej prosiłam ją, aby pamiętała, gdy siostra wyzdrowieje – przywieźć ją do kościoła w Studziannie razem z dziećmi, ażebyśmy mogły podziękować Matce Bożej za łaskę zdrowia. Czesława nie bardzo wierzyła moim słowom, nie sądziła, że Janina może wrócić do zdrowia. Ja prosiłam Matkę Boską w imię małych dzieci, iżby nie zostały sierotami. I Janina wyzdrowiała jesienią 1965 r. Dziś, tj. 10 stycznia 1967 r. wiem, że Janina jest uzdrowiona. Czuje się dobrze. Sama*

*jest przekonana, że pomoc Matki Bożej Studziańskiej uratowała dzieciom matkę – wierzę mocno, że Janina życie swe zawdzięcza Matce Bożej.*

Takie i inne wyznania między innymi doprowadziły do uroczystej koronacji obrazu papieskimi koronami. Na mocy dekretu papieża Pawła VI, 18 sierpnia 1968 r., uroczystej koronacji dokonali: ks. kard. Stefan Wyszyński, przy współudziale ks. kard. Karola Wojtyły i ks. bpa Piotra Gołębiowskiego, przy licznych udziałach przedstawicieli Episkopatu Polski. W tej uroczystości wzięło udział ponad 200 tysięcy przybyłych pielgrzymów. To bez wątpienia jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach tego sanktuarium. Zwieńczono je nadaniem w 1974 r. kościołowi sanktuarijnemu tytułu bazyliki mniejszej.

Od uroczystości koronacyjnej obraz nosi tytuł „Matki Bożej Świętorodzinnej”. Ciągle jest celem odwiedzin pielgrzymów z całej naszej Ojczyzny, jak i z zagranicy. Przybywają oni indywidualnie lub w zorganizowanych grupach. Przynoszą tu swoje radości lub problemy. W ciszy tego sanktuarium wypraszają dla siebie i swoich najbliższych wszelkie łaski przez orędownictwo Pani Świętorodzinnej. Tu później przybywają lub piszą podziękowania za otrzymane różne łaski.

Jerzy Cedrowski COr  
Santuarium Matki Bożej Świętorodzinnej

ul. Główna 7  
PL - 26-315 Poświętne

e-mail: [santuarium@rodzina.net](mailto:santuarium@rodzina.net)

## Il culto della Santa Famiglia nel santuario di Studzianna

(Riasunto)

La storia del santuario di Studzianna è collegata strettamente con il quadro miracoloso della Santa Famiglia di Nazareth che si trova sull'altare maggiore della chiesa attuale. L'immagine è dipinta su tela. Il pittore è sconosciuto. Non si sa anche la data della sua pittura.

L'immagine (la dimensione: 96x116) è stata dipinta con colori su tela strato liscio incollato su un asse sottile. La Santa Famiglia è riunita a tavola durante la cena. Maria si siede sul lato sinistro del tavolo in panchina, e S. Giuseppe è in piedi, leggermente inclinato verso il Bambino. Gesù si trova sul lato destro della sedia. La Madonna sta fissando in Gesù e gli dà una pera. Gesù tiene la coppa con entrambe le mani, da cui beve.

Nel tardo autunno 1664, per riparare i forni è stato chiesto muratore ceramista da Smardzewice vicino Tomaszów Mazowiecki. Durante la sua permanenza a corte fu gravemente malato. Egli abitava nella stanza dove sulla parete era appeso un quadro della Santa Famiglia. Durante notti insonni ha pregato di non morire senza confessione. Nella notte del 12/13 dicembre ha visto il quadro che illuminò improvvisamente e udì una voce: Non abbi paura, fra poco sarai sano. Devi costruire una capella per onorare in essa la mia immagine”. Questo messaggio ha iniziato a divulgarsi tra la gente. I primi pellegrini hanno cominciato ad arrivare per pregare davanti al quadro miracoloso.

Davanti all'immagine pregava la gente semplice e anche alcuni re polacchi (Michał Korybut Wisniowiecki e Jan III Sobieski).

1 settembre 1968, l'incoronazione della Madonna di Studzianna si è svolta il 1 settembre 1968.

Il santuario di oggi è un obiettivo di visite di pellegrini provenienti da tutta Polonia e dall'estero. Arrivano individualmente o in gruppi. Portano qui le gioie o problemi. Nel silenzio di questo santuario pregano per sé e per i loro cari. Tanti ricevono le grazie di conforto o di guarigione.